

Na stadionach świata: PSG - Valenciennes

Łódź, 15 czerwca 2011 r. godz. 20:02

Czy ktoś z Was wyobraża sobie podróżowanie na zagraniczny mecz w inny sposób niż samolotem, pociągiem lub samochodem? Jeden z kibiców Legii na mecz PSG pojechał... stopem. 48 godzin jazdy w jedną i 53h w drugą stronę, a wszystko po to by zobaczyć spotkanie Paris Saint Germain z Valenciennes. Całe życie z wariatami! Polecamy kolejną relację z cyklu Na stadionach świata:

Jeśli i Ty masz ochotę podzielić się swoimi spostrzeżeniami na temat innych aren piłkarskich (i nie tylko) - pisz koniecznie na ultras@legialive.pl.

30.04.2011: Paris Saint Germain 3-1 Valenciennes

Jako że majówka zbliżała się wielkimi krokami, przyszła pora na zaplanowanie jakiejś podróży. Jako cel obrałem Paryż. Przez dwa tygodnie przed dniem wyjazdu dokładnie wszystko planowałem, żeby o niczym istotnym nie zapomnieć. W podróż wyruszyłem 28 kwietnia z Warszawy Centralnej. Po blisko 4 godzinach jazdy superszybką kolejką znalazłem się w Poznaniu. Szybka wizyta przy stadionie Kolejorza (do środka nie chciano mnie wpuścić), po czym dotarłem na trasę wylotową na autostradzie i ruszyłem w podróż autostopem do Paryża. Miałem dużo szczęścia, bo już po 20 minutach złapałem pierwszego kierowcę, który jechał do Niemiec. Wsiadając nawet nie przypuszczałem, że pokonam z nim 1300 km.

Zjechaliśmy całą dolną część Niemiec, co zajęło nam prawie 2 dni i w piątkowy wieczór stanęliśmy niedaleko granicy niemiecko-francuskiej. Jako że w Paryżu chciałem być w sobotę rano (mecz PSG był o g. 21), kolega, z którym jechałem stwierdził, że zrobi dobry uczynek i... zawiózł mnie dodatkowo 400 km do Francji, mimo iż sam kończył już na weekend trasę i musiał sporo nadrobić.

Zatrzymaliśmy się na noc na parkingu jakieś 400 km od Paryża, gdzie szybko znalazłem kierowcę, który jechał o 2 w nocy do samego Paryża. Tak więc po 48 godzinach, w sobotę 30 kwietnia zameldowałem się w stolicy Francji. Jako że była godzina 6:00, a sam znajdowałem się centralnie przy Stade de France, nie zastanawiając się zbyt długo, rozbiłem tam swój przenośny Sheraton (karimata + śpiwór) i odpoczywając podziwiałem największy francuski stadion. O godzinie 10 otworzone zostały bramy na stadion, opłata za zwiedzanie obiektu, wraz z przewodnikiem po francusku, wynosiła 12 euro. Cały tour trwał 60 minut (zawierał zwiedzanie stadionu, szatni, muzeum, można było nawet delikatnie wejść na murawę i posiedzieć na ławce rezerwowych). Po godzinnym zwiedzaniu stadionu "zaliczyłem" Katedrę Notre Dame, Luwr oraz wieżę Eiffla (z bliska wygląda jak kupa żelastwa).

Chodzenie pieszo po mieście zajmowało trochę czasu, tak więc o godzinie 17 wyruszyłem spod wieży w kierunku Parc de Princes. Mecz PSG był moim głównym punktem wyjazdu. Przed stadion dotarłem około godziny 19:30, próbując po drodze odnaleźć korty Rolanda Garrosa, co niestety mi się nie udało.

Sam mecz i sprawa zakupu biletu wyglądały następująco: ponieważ nie wiedziałem jak dokładnie wygląda dystrybucja wejściówek na mecze PSG, napisałem w celu uzyskania informacji do klubu. Dostałem odpowiedź z działu zajmującego się biletami. Pani wysłała mi na maila ładny cennik wraz z sektorami oraz poprosiła o moje dane osobowe i obiecała, że dokona rezerwacji. Wybrałem bilet w cenie 35 euro i po dwóch dniach dostałem na maila odpowiedź z numerem rezerwacji. Znajdując się przed stadionem, przez około 30 minut próbowałem bezskutecznie dowiedzieć się, gdzie dokonuje się odbioru zarezerwowanych biletów. Od każdego wejścia odsyłano mnie do następnego i tak robiąc praktycznie kółko wokół stadionu zostałem odesłany do sklepiku klubowego obok stadionu. Tam okazałem dowód, zrobiono mi szybkie zdjęcie, uiściłem opłatę i bilet imienny wydładował w moich rękach.

W okolicy stadionu było mnóstwo "koników" oferujących bilety na każdą z trybun, jednak zainteresowanie zakupem było znikome. Wejście na stadion bezproblemowe, oczywiście obowiązkowo sprawdzano zawartość plecaka i przeszukiwano. Na sektorze osoby nie mające stałego miejsca są prowadzone na miejsce wskazane na bilecie przez młode stewardessy. Natomiast osoby, które mają

wykupione karnety, mają krzeselka oznakowane poprzez naklejkę z ich imieniem i nazwiskiem.

Sam stadion sprawia całkiem miłe wrażenie, chociaż widać, że jest już dość wiekowy. Na meczu było około 30 tys kibiców, w tym średnia ekipa gości z Valenciennes, na narożnym sektorze dla gości. Przed meczem dość żywiołowo dopingowali, co spotykało się z ogromną ilością gwizdów ze strony kibiców gospodarzy. Sam mecz był ciekawym widowiskiem, głównie w pierwszej połowie. PSG dość szybko strzeliło pierwszą bramkę (Nene), niedługo potem dołożyli kolejną i wydawało się, że spokojnie rozjadą gości. Jednak niespodziewanie w końcówce pierwszej połowy to przyjezdni strzelili kontaktową bramkę.

W przerwie był konkurs strzałów w poprzeczkę bramki, z tą różnicą, że każdy miał tylko jedną szansę. Nikt nie trafił, więc też nikt nie dostał nagrody. Druga połowa była mniej interesująca od pierwszej, dopiero jej końcówka przyniosła trochę emocji i kolejną bramkę dla PSG (Sakho), co ostatecznie rozwiało nadzieje drużyny gości na osiągnięcie korzystnego rezultatu.

Doping w czasie meczu nie stał na najwyższym poziomie, jednak były zrywy, które sprawiały, że ożywał praktycznie cały stadion i atmosfera robiła się od razu dużo lepsza. Niestety nie wszyscy Francuzi "kumają" język angielski i nawet w ostateczności pokazywanie im na mapie Polski oraz Warszawy niewiele daje w celu wyjaśnienia skąd się przyjechało ;)

Niestety z powodu padającej baterii w aparacie nie miałem możliwości nagrania filmików i porobienia większej liczby zdjęć.

Zwyczajski dla PSG mecz (3-1) skończył się około godziny 23. Kibice dość pośpiesznie opuścili stadion i rozchodzili we wszystkie uliczki otaczające Parc de Princes. Sam udałem się pod wieżę Eiffla, w celu spędzenia tam nocy. Mimo późnej pory, było tam nadal mnóstwo ludzi.

Rano o godzinie 7 wyruszyłem w drogę powrotną. Dotarłem na stację Shella na A1, na obrzeżach Paryża. Po 2 godzinach łapania stopa, zatrzymała się belgijska rodzina, z którą zabrałem się aż do granicy francusko-belgijskiej. Tam po spędzeniu noclegu u kierowcy tira, rano wyruszyłem w drogę powrotną. Po pokonaniu Belgii, Holandii i Niemiec, po 53 godzinach znalazłem się w domu. Podróż jak najbardziej udana (czekam na następne) i kolejny mecz innej europejskiej ligi zaliczony.

Poprzednie relacje z tej kategorii znajdziecie w dziale Na stadionach.

Masz ciekawą historię z meczu europejskich (i nie tylko) klubów lub Mistrzostw Europy, czy Świata?

Wychodząc naprzeciw Waszym pomysłom, zachęcamy do przesyłania nam relacji i zdjęć! Wy również możecie mieć swój wkład w tworzenie materiałów na LegiaLive!

Relacje prosimy nadsyłać na specjalnie przeznaczonego maila ultras@legialive.pl.